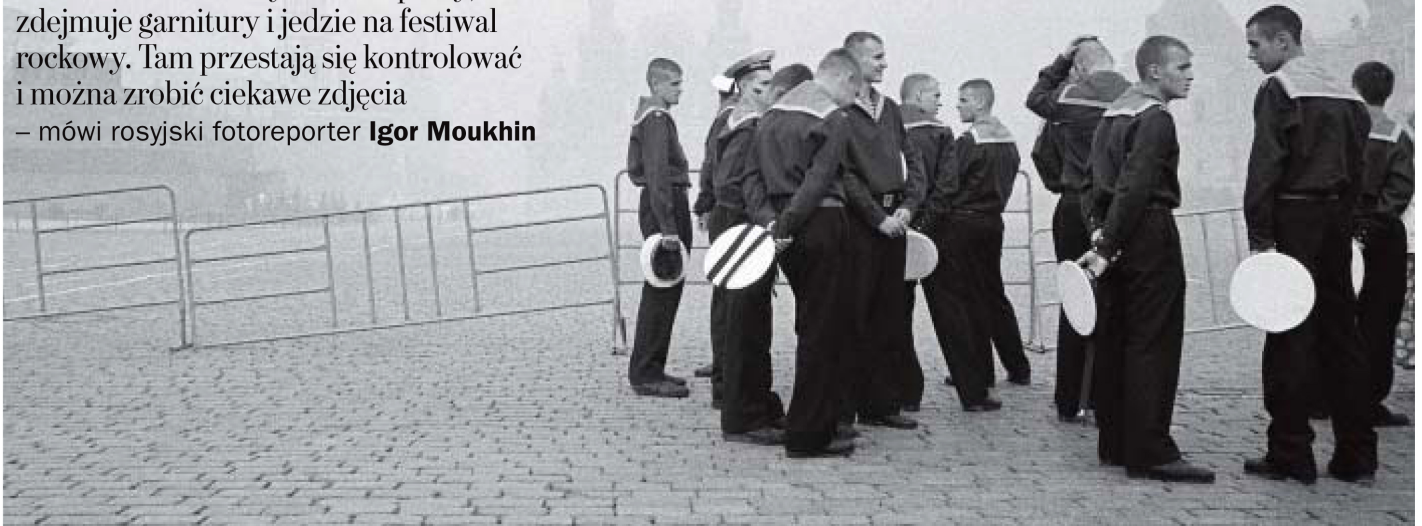


Jak sfotografować **nudę**

Czasem młódzież wychodzi z pracy, zdejmuję garnitury i jedzie na festiwal rockowy. Tam przestają się kontrolować i można zrobić ciekawe zdjęcia – mówi rosyjski fotoreporter **Igor Moukhin**



LUDMILA ANANNIKOVA, VIOLETTA SZOSTAK: Urodził się pan w Moskwie. Od 30 lat fotografuje pan to miasto. Zapytam więc jak Woland: „Czy zmienili się w tym czasie moskwićanie?”
Czy też zmieniają się tylko dekoracje, a ludzie pozostają tacy sami?
Igor Moukhin: Dziś nie wiadomo nawet, kim jest moskwićanin. Moskwa to małe prowincjonalne miasto, które od lat na siłę przekształcają w stolicę, dewastując i poszerzając. Kiedyś przyjeżdżali tu ludzie z prowincji. Teraz przyjeżdżają muzułmanie. Jest ich już 3-4 mln i z powrotem już nigdy nie wyjadą. Ostatnio np. było święto Kurban-Bajram i oni rzędnili barany w centrum miasta. Wcześniej tego nie było.

Jaka jest pana Moskwa?
- To miasto ma wiele twarzy. Ja też bywam w różnych miejscach. Dziś mogę być na koktailu u mera, a jutro robić zdjęcia bezdomnych na dworcu. Jednego przyszedł nawet zabił. Spotkałem też bezdomną dziewczynę, która sprzedawała inną kobietę, starą prostytutkę. Chciała za nią 200 rubli [20 zł - red.] za dobę. Mnie też proponowała: kup pan ją, jutro zwrócisz. Ale nie kupiłem. Byłem jedynie ciekawy, gdzie się odbywa seks. I okazało się, że na miejscu, dwa metry dalej.

Czy robiąc zdjęcia, myśli pan o sztuce czy o zarabianiu pieniędzy?
- Jak robię zdjęcie, nie zakładam, że zarobię, choć może się to później udać. Jak powiedział Puszkina: nie sprzedaje się natchnienia, ale rękopis można sprzedać. Zawsze, kiedy zdjęcie się sprzedaje, jest mi wstyd, bo wiem, że ludzie kupili je, by powiesić na ścianie. Można więc produkować takie zdjęcia i zarabiać pieniądze. I wewnątrz

ciągle trwa walka: z jednej strony, chcesz sprzedać, a z drugiej, zrobić takie zdjęcie, którego nikt nie kupi.

Wiele fotografów zarabia na swoich zdjęciach i nie ma z tym problemu.

- Udzielając wywiadów, zawsze powtarzam, że na fotografii nie można się dorobić. A na stronie obok jakiś młody fotograf się wypowiada, że on zarabia 15 tys. euro miesięcznie i to nie są duże pieniądze. Fotografia ma wiele warstw. Jeden robi zdjęcia odzieży i modelek. Z całej Rosji jadą do niego dziewczyny, bo potrzebują portfolio na casting. A rodzice płacą za nie po 300 dolarów, bo wierzą, że córka zostanie gwiazdą. Do takiego fotografa stoi kolejka i nie dziwi mnie, że zarabia. Ja zajmuję się innym rodzajem fotografii. Pstrykam tam, gdzie zarabiać się powinno.

Czasem pracuje pan jednak dla czasopism.

- Tak. Robię portrety gwiazd. Ale nieczęsto. Jeden z moich przyjaciół, z którym się znamy od lat, nawet o tym nie wiedział. Jest wydawcą. Pewnego dnia dostał rękopis powieści biograficznej. Autor napisał, że kiedy przyjdzie do niego sława, to sfotografuje Moukhina. I mój kolega zmienił moje nazwisko na nazwisko innego znanego fotografa, uważał, że to błąd, bo ja nie robię portretów.

Nie ukrywam jednak, że pieniądze są potrzebne. Pomagają zajmować się sztuką. Mam za co kupić film, za co go wywołać.

Nie fotografuje pan cyfrowym aparatem?

- W cyfrze brakuje energii. Bezkarności i świadomości, że wszystko jest za darmo, rozluźnia. Kiedy fotografujesz na filmie, jest tajemnica i odpowiedzialność. Kiedyś robiłem zdjęcia muzyków

do pisma „Rolling Stone”. Pewnego dnia zadzwoniła do mnie redaktorka i mówi, że telewizja potrzebuje zdjęcia Wiktora Coja [gwiazda rosyjskiego rocka, na początku lat 90. zginął w wypadku samochodowym - przyp. red.]. Okazało się, że jest takie show, w którym medium przeprowadza wywiady ze zmarłymi i tym razem miał być Coj. I medium powiedziało, że może to zrobić tylko wtedy, gdy będzie miało zdjęcie zrobione na filmie. Ze przy cyfrowym zdjęciu nie ma kontaktu.

Mówił pan, że całkiem przypadkiem zaczął fotografować młodych ludzi.

- Na początku lat 80. studiowałem architekturę, potem poszedłem do instytutu projektowego. Otaczało mnie wówczas wielu twórczych ludzi. Zostali później muzykami, fotografami, aktorami. Za czasów Związku Radzieckiego nie trzeba było pracować. Wystarczyło w pracy powiesić na krześle marynarkę i można było iść na spacer, rozmawiać o nowych płytach, wymieniać się nimi. I tak zacząłem chodzić na koncerty, robiłem zdjęcia muzykom i ludziom, których tam poznałem. Byłem w towarzystwach, gdzie żążywano narkotyki. Tam też mogłem fotografować, ale tego nie robiłem. Bo potem służby by mnie znalazły, a zdjęcia posłużyłyby za dowód w sądzie i wszyscy by poszli siedzieć.

Od tamtej pory minęło już 30 lat. A młódzież nadal jest pana pasją.

- Zrozumiałem, że przyjdzie taki moment, kiedy młodzi przestaną postrzegać mnie jak równego sobie, bo będę starszy. I że ze „swoich” przejdę do kategorii „obcych”. A wtedy zdjęcia już nie będą takie same. I ten koszmarny, że kiedyś to nastąpi, spowodował, że znowu zacząłem fotografować młodych ludzi.

Zdjęcia samochodów i ulic mogę robić w każdym wieku. Młode pokolenie tylko dopóki sam jestem młody.

To niewiarygodne, że ma pan już 50 lat. Wygląda pan na 38.

- Żywię się energią ludzi, których fotografuję. Niektóre plemiona afrykańskie wierzą, że fotograf kradnie duszę. Dlatego nie lubią się fotografować. A ja fotografuję młodych. Poza tym, ucze studentów. A więc zabieram im energię.

Czy dzisiejsza młódzież różni się od tej z lat 80.?

- Wszyscy wykładowcy się skarżą, że młódzież jest mało ciekawa świata. Nie chce wiedzy ani pieniędzy. Sztuka też jest nudna. Nie ma natchnienia dla fotografów, malarzy. Być może wiąże się to z polityką. Epokę Miedwiediewa i Putina porównuje się w Rosji do застоju za czasów Breżniewa.

A może po prostu za dobrze żyjemy. A przecież dzieła sztuki powstają, kiedy jest napięcie.

Jak sfotografować nudę?

- Czasem młódzież wychodzi z pracy, zdejmując garnitury i jedzie na festiwal rockowy. Tam przestają się kontrolować i można zrobić ciekawe zdjęcia. Ale jednocześnie widać, że zainteresowanie muzyką jest mniejsze: kiedyś słuchali wszyscy, a teraz 10 tys. słucha, a pozostałe 40 leży na trawie. Tak samo z wystawami. Ludzie niby na nie chodzą, ale zaczynasz o tym rozmawiać i okazuje się, że było nieciekawie. I film, który ostatnio obejrzałem, był nudny, a na 3D oczy bolały.

Czyli spodziewają się czegoś większego?

- Bo świat się zmienia. Internet, iPady. Dostęp do sieci jest wszędzie. Nawet w wioskach mاریjskich [Autonomiczna Republika Marij El, sąsiaduje z Ta-

tarstanem - przyp. red.], gdzie byłem: drewniane domy, ikony za firanką, a przynajmniej w jednej chacie jest komputer. Teraz wszyscy są fotografami. Ma komórkę - to fotograf. I nikt nie wie, które zdjęcie jest dobre, a które nie. Im więcej ludzi na Facebooku je polubi, tym jest lepsze. Kiedyś wystawa była jak nagroda. A teraz można ją kupić. Masz mało pieniędzy - wystawiasz się w kawiarni, masz więcej - to w Warszawie. Ale można też kupić wystawę w Berlinie. A potem przychodzą na nią ludzie i nie rozumieją, po co jest. Pierwsze pytanie: po co to fotografowałeś, drugie: po co to pokazywać?

To po co przychodzi?

- Bo usłyszeli, że jest fajnie. To tak jak z recenzją filmu: jeśli film ją ma, to jest dobry, a jak nie, to nie warto na niego iść. Każdą wystawę można zareklamować i wtedy ludzie przyjdą. A po co ta wystawa, co kierowało organizatorami, w tym widzę, już nie może się odnaleźć.

Podczas spotkań w Poznaniu mówił pan o tworzeniu w Rosji nowych języków i rezygnacji ze starych.

- Kiedy nowe państwo powstało, władze próbowały odżegnywać się komunistycznych świat, ale 1 Maja pozostał. Potem pojawili się niezadowoleni weterani, którzy chcieli świętować 23 lutego (dzień Armii Czerwonej) i im pozwolono. Są ludzie, którzy nadal obchodzą dzień rewolucji. Więc w odpowiedzi na to władza powymyślała nowe święta, np. dzień flagi, którego nikt nie obchodzi. A potem te wszystkie obchody zaczęły kipieć od agresji, i tak powstał mój projekt o demonstracjach i meetingach. Co pana w demonstracjach ciekawi najbardziej?

- Są demonstracje przeciwko władzy i za władzą, ludzie, noszą portrety Putina albo Lenina. Są nawet takie, na których rozdają pieniądze. Powrócił system, w którym ludzie za udział w marszu dostają wolne. Najczęściej wykorzystuje się w tym celu słabych, bezbronných ludzi, budowlańców z innych miast. Ochraniają ich żołnierze z psami. Demonstracje nabrały teatralnego charakteru, przez co stały się ciekawe do fotografowania.

Bierze w nich udział sporo młodych ludzi.

- Nie wiem, co myśli młodzież w tej chwili. Kiedy ja byłem młody, to było wiadomo, że uczestniczenie w demonstracjach jest nie w porządku, ale były z tego korzyści. Za udział w święcie dostawało się dwa dni wolne. Przez dwie godziny jesteś na mrozie, a potem przez poniedziałek i wtorek zajmujesz się swoimi sprawami. Komuniści też byli inni. Teraz są nastawieni bojowo, a wtedy już o ósmej rano wychodzili z przedeczka, wypili, przeszli kawalek i tylko pokrzykzeli „ura”. Kiedy jakiś marszałek umarł, szło się go żegnać na Plac Czerwony i o ile ci w pierwszych rzędach miny mieli smutne, to ci na końcu opowiadali kawały. A potem wszystkich wpuszczali do GUM-u (domu towarowego), gdzie było pełno towarów. I o ile pomyślałeś o tym, by wziąć ze sobą na pogrzeb pieniądze, to mogłeś kupić koszulę, a nawet dzinsy, których nigdzie nie było.

A teraz jak jest?

- Teraz młodzież w większości nie bardzo rozumie, co oznacza udział w takim meetingu. Dla większości członków młodzieżówki Naszej Rosji to po prostu darmowy wyjazd do Moskwy. Tak samo komuniści, przewożą z regionów swoich pionierów. Często to ich jedyna swacha, by zobaczyć, jak wygląda stolica.

A co z nacjonalami (nacionalischi – kibice). Też protestują nie na serio?

- Kibole są tacy sami: w Polsce, Niemczech czy Rosji. Pojawiają się zazwyczaj przed wyborami. Jak tylko na Zachodzie zaczynają mówić, że Putin czy Miedwiediew są źli, w naszej telewizji od razu pokazują nacjonalistów. Na zasadzie: czy chcecie, by oni byli u władzy? I wtedy Zachód mówi: nie, nie chcemy, niech lepiej Putin zostanie.

Czyli nie są prawdziwi?

- To kibice, którym starsi powiedzieli, że mają przyjść. Dla nich to rozrywka, są młodzi, muszą wydładować energię. Nie podchodzę do tego poważnie. Widzę w tym teatr.

Na jednym z pana zdjęć nastolatka trzyma plakat: „kto wybiera Putina, wybiera wojnę”.

- To rok 2000, demonstracja na pl. Puszkina. Tak, nieliczne grupy protestujących są prawdziwe. I wydaje się, że to była jedna z nich. Poza tym kraj śpi. W internecie jest tyle ciekawego, można obejrzeć wszystkie firmy za darmo. Książki nie trzeba kupować, czytasz w komórce. Okazało się, że jest co robić po pracy. Otworzyły się miliony knajp, gdzie można posiedzieć, pogadać i naród się delektuje. Dla młodych studentek cotygodniowe pójście na sushi to taki rytuał.

Podobno w Rosji 31. dnia miesiąca na ulice wychodzą ludzie, którzy demonstrują przeciwko zakazowi demonstracji.

- Wychodzą każdego miesiąca, w którym jest 31. dzień, przychodzą pod dom nr 31. na placu Tverskim. Nawiązują do 31. art. konstytucji, w którym mówi się o wolności zgromadzeń. Zazwyczaj pro-



- Nie podpisujecie moich zdjęć, napiszcie tylko „Moskwa 2000”

- prosił Igor Moukhin. Wystawę jego fotografii w ramach 04. Festiwalu Fotodokumentu Rosja/Polska można do końca grudnia oglądać w holu Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu

wadzą samotne pikety, w pewnej odległości od siebie. Ale ostatnio ich i tak zwinęli. Milicja uznała, że stoją za blisko siebie. Władza się boi zgromadzeń, są one brutalnie rozganiane. Ludziom łamią ręce, nosy, biją po nerkach.

Jaki ma pan stosunek do coraz częściej pojawiających się na rosyjskich ulicach podobizn Stalina: na koszulkach, butelkach z piwem, a nawet na autobusach?

- To tak jak z Che Guewarą. Po prostu marka. Tej epoki już nikt nie pamięta. W 2000 r. komuniści na złość władzy zaczęli wykorzystywać symbolikę stalinowską. Władza od razu ją przechwyciła i na złość komunistom przykleiła Stalina na pociąg zwycięstwa, taki dla weteranów, którym przyjeżdżają do stolicy.

W Polsce panuje przekonanie, że w Rosji jest bardzo niebezpiecznie.

- Przestępcy są wszędzie. Tutaj też, w Poznaniu spotkałem już ponad 100 młodych łysych ludzi, wyglądających na suterenerów albo na najemnych zabójców. Nie mówię, że się boję, ale myślę sobie, że gdybym przy nich odezwał się po rosyjsku, to mógłbym dostać w mordę. W Rosji nie jest łatwo żyć, ale przynajmniej wiem, jak co funkcjonuje i czego się spodziewać. Tutaj nie rozumiem nic. Jestem nikim.

ROZMAWIAŁY LUDMILA ANANIKOWA
I VIOLETTA SZOSTAK

Kim jest Igor Moukhin



•• Znany fotograf moskiewski, stał się sławny dzięki zdjęciom zrobionym pod koniec lat 80. radzieckiej młodzieży i niezależnym muzykom rockowym z grupy Tupyje. Zdjęcia wyszły w wydanych rok po roku dwóch albumach: „Rock in Russland” i „Tusovka. Who's who in new soviet rock culture”. Wtedy Mukhin, z zawodu technik budowlany, zdecydował się na karierę niezależnego fotografa. Odtąd jego zdjęcia regularnie publikowano m.in.: w „Le Monde”, „Libération”, „Time”, „Rolling Stone”, „GEO”, „Elle”, „Vogue”. Prace Mukhina są m.in. w kolekcjach Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Galerii Trzeciakowskiej w Moskwie oraz paryskim Fonds National d'Art Contemporain. Fotograf wyklada w Wolnej Akademii Fotografii w Moskwie i Kijowie.

Zdjęcia Igora Mukhina są prezentowane w Poznaniu w ramach 04. Festiwalu Fotodokumentu Rosja/Polska. Do końca grudnia można je oglądać w holu Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa.

•• Znany fotograf moskiewski, stał się sławny dzięki zdjęciom zrobionym pod koniec lat 80. radzieckiej młodzieży i niezależnym muzykom rockowym z grupy Tupyje. Zdjęcia wyszły w wydanych rok po roku dwóch albumach: „Rock in Russland” i „Tusovka. Who's who in new soviet rock culture”. Wtedy Mukhin, z zawodu technik budowlany, zdecydował się na karierę niezależnego fotografa. Odtąd jego zdjęcia regularnie publikowano m.in.: w „Le Monde”, „Libération”, „Time”, „Rolling Stone”, „GEO”, „Elle”, „Vogue”. Prace Mukhina są m.in. w kolekcjach Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Galerii Trzeciakowskiej w Moskwie oraz paryskim Fonds National d'Art Contemporain. Fotograf wyklada w Wolnej Akademii Fotografii w Moskwie i Kijowie.

WYDAJESZ i DOSTAJESZ

40 000 zł!

Za najwyższą sumę wartości dokonanych zakupów**

10 000 zł!

Za największą ilość zgłoszeń w konkursie**

JUŻ TYLKO 2 OSTATNIE DNI DO KOŃCA KONKURSU!!!

- ✓ Dokonaj zakupu na kwotę minimum 100 PLN* w jednym ze sklepów Centrum Handlowego M1.
- ✓ Odbierz od sprzedawcy kartę wraz z kuponem promocyjnym.
- ✓ Wypełnij kupon i wrzuć go do urny znajdującej się w pasażu Centrum Handlowego M1.

PAMIĘTAJ! Zachowaj paragon oraz kartę promocyjną, zawsze posługuj się tym samym numerem karty.
1 paragon = 1 zgłoszenie.

Regulamin dostępny w sekretariacie administracji CH M1 oraz na stronie www.poznan.m1-centrum.pl.

*Minimalna wartość 1 paragonu.
**Nagrody w postaci kart przedpłaconych.

Konkurs trwa do 18.12.2011 r.

Poznań, ul. Szwajcarska 14
poniedziałek – sobota 9:00-21:00, niedziela 10:00-20:00

**Ogłoszenie wyników 22.12
w pasażu Centrum Handlowego M1.**

ZUZPER

KONTENERY od 2 do 40m³

ODŚNIEŻANIE

WYNAJEM RUR ZSPYPOWYCH
POJEMNIKI NA ODPADY KOMUNALNE
120L, 240L, 1100L

Tel: 601 48 12 19;
61 666 90 08
www.zuzperpoznan.pl